

mu i umysłowości każdego, z kim wypadło Mu się zetknąć, łatwość znalezienia wspólnego z nim języka.

Odznaczał się prostotą i pewnego rodzaju pokorą intelektualną. Nigdy nie wydawało Mu się, że już dość wie lub umie, był szczerzy i bezpretensjonalny. Myślę, że miał też poczucie swoich braków. Dzięki temu do ostatnich swoich dni był człowiekiem prawdziwie otwartym i dostępnym wciąż nowym możliwościom intelektualnym. Nie zdążył napisać i wykończyć tego, co rozpoczął i co zamierzał. Bóg odwołał Go z ludzkiego punktu widzenia — za wcześniej, przed czasem, ale myśli i plany Boże nie są takie jak nasze.

Kończąc te uwagi, myślę, że ks. Wojciech był autentycznym, szczerym człowiekiem i kapłanem. Żył konsekwencją swojego chrztu i swojego kapłaństwa, a chwila śmierci, przyjęcie jej, była Jego ostatnią decyzją, uwieńczeniem poprzednio dokonanych wyborów. Mimo jego odejścia od nas jeszcze żyjących, mimo złożenia Jego ciała na przechowanie do ziemi cmentarnej, wierzę, że śmierć nie oddzieliła nas od Niego i że Zmarły jest nam w dalszym ciągu bliski, a nawet bliższy poprzez „Świętych obcowanie”. Nie rozstał się z nami, zmieniała się tylko postać naszego z Nim obcowania.

Lublin

KS. ZDZISŁAW CHLEWIŃSKI

Ks. Władysław Głowa

POWOŁANY NA SPRAWOWANIE LITURGII NIEBIESKIEJ

Tak pomyślał każdy, kto znał śp. ks. dra Wojciecha Danielskiego, na wiadomość o Jego śmierci 24 grudnia 1985 r. Bo jeżeli liturgia ziemską jest zapoczątkowaniem liturgii niebieskiej i prawdziwym w niej uczestnictwem (KL 8; KK 50), to liturgia sprawowana przez ks. Wojciecha była najbardziej czytelnym znakiem tej prawdy. Tak odbieraliśmy swojego dobrego Profesora, Przełożonego i Kolegę, szczególnie w tym wszystkim, co dotyczyło Liturgii Eucharystycznej i Liturgii Godzin.

Ojciec święty Jan Paweł II, w swoim liście do biskupów *O tajemnicy i kulcie Eucharystii*, ukazując relację Eucharystii do kapłaństwa powiedział: „Przez nasze święcenia — których udzielenie, jak na to wskazuje już pierwsze świadectwo liturgiczne, jest połączone z Mszą św. — jesteśmy w sposób szczególnie i wyjątkowy związani z Eucharystią. Jesteśmy niejako „z Niej” i „dla Niej”. Jesteśmy też za nią w sposób szczególnie odpowiedzialni...” (nr 2). To samo, tylko kilkanaście lat wcześniej powiedział nam swoim życiem i swoim zatroskaniem o Mszę św., zmarły ks. Wojciech Danielski. On naprawdę kochał Mszę św. i chciał wszystkim, którzy w niej uczestniczyli, przybliżyć tę „wielką tajemnicę wiary”. Służyły temu przygotowywane homilie, komentarze, intencje Modlitwy powszechnej, a także samo odprawianie Mszy świętych koncelebrowanych w kościele akademickim w Lublinie. Ks. Wojciech nie chciał, żeby ktoś przypadkowo przewodniczył koncebrze i bez przygotowania głosił krótką homilię, jaka obowiązywała w naszych codziennych Mszach św. I dlatego już wcześniej sporządzał listę koncelebransów, aby przeszkodzeni mogli się zamienić czy znaleźć zastępstwo.

Dobrze utkwiała mi w pamięci zespołowa praca, pod kierunkiem naszego Drogiego ks. Profesora, nad komentarzami do Mszy św. w kościele akademickim. Było nas wtedy, przed dwudziestu laty, kilkunastu na kierunku liturgicznym. Ks. Wojciech jednoczył nas wokół siebie przez pracę i modlitwę. Zależało mu bardzo na każdym z nas i jeżeli czasem kogoś zabrakło na takim roboczym spotkaniu, to się niepokoił i nieraz dość długo czekał z rozpoczęciem.

Homilie przygotowywaliśmy, a następnie głosili w ramach ćwiczeń z liturgiki. Zachowałem swoją z V niedzieli Wielkiego Postu, na temat: „Msza św. ofiarą Chrystusa na odkupienie świata”. Odwołany do Pana ks. Wojciech nakreślił mi wtedy obraz Chrystusa-Ratownika. Tak jak ratownik, gdy chce wyciągnąć z toni topielca, musi skoczyć do wody, tak i Chrystus wchodzi w rodzinę ludzką, stał się jednym z nas, przyjął nasz ludzki sposób istnienia i wszystkie konsekwencje, by nas wyciągnąć z grzechu, by przywrócić harmonię między Stwórcą a stworzeniem, by z powrotem wynieść nas do godności dzieci Bożych... Zarówno ratownik, jak i ten, który się topi, znajdują się w tych samych odmetach wezbranej rzeki. Ale pierwszy różni się od drugiego tym, że umie pływać, że nie tylko sam nie zginie w tym niebezpieczeństwie, ale nawet potrafi wyciągnąć tamtego. Nasz Boski Ratownik, chociaż wszedł z ludzką rodziną żyjącą w stanie grzechu, chociaż stał się jednym z nas, to jednak tym się różni od nas, że „grzechu nie popełnił, ani żadna zmaza nie była znaleziona w Jego ustach”.

Wezwania modlitwy powszechnej, zwłaszcza te dla Mszy św. okolicznościowych i odprawianych na liturgicznych zjazdach, także należały do kręgu trosk ks. Wojciecha.

Ale oprócz przygotowywania tego wszystkiego, co służyło świadomemu i pobożnemu uczestnictwu wiernych we Mszy św., nasz ks. Profesor uczył o Mszy św. i wzywał do aktywnego uczestnictwa w niej samym sobą, swoją autentycznie kapłańską postawą. Lubił po prostu to miejsce przy ołtarzu, a zwłaszcza wśród koncelebransów i gdy uczestniczyli w tej Mszy św. wierni. Jego odwiedziny w Przemysłu zawsze były wypełnione pracą do późnej nocy, ale rano nigdy nie brakło Go przy ołtarzu, gdzie przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej, z uczestnictwem alumnów. Koncelebra zresztą była dla Niego ulubionym sposobem sprawowania Najświętszej Ofiary. Widział w niej jedność kapłaństwa oraz miejsce zespolenia z Chrystusem i pomiędzy koncelebrującymi. Wyraził to w jednym z komentarzy na temat koncelebracji eucharystycznej, któremu sam nadał ostateczny kształt. W słowie wstępnym czytamy tam: „Każda Msza św. ukazuje nam jedność kapłaństwa. Ale ta jedność szczególnie widoczna jest we Mszy św. koncelebrowanej, kiedy to wielu kapłanów gromadzi się przy jednym ołtarzu, jednoczą swe głosy w jeden hymn chwwały, karmią się Ciałem Pańskim z jednej pateny i spożywają Krew Chrystusową z jednego kielicha — dokonując w ten sposób jednej Ofiary”. Natomiast w końcowych słowach komentarza na zakończenie jest zapisane: „(kapłani) moc do swego posłannictwa zaczerpnęli ze Mszy św. Tutaj zespoleni z Chrystusem i między sobą przez jedną Ofiarę, poczuli się silni. Tutaj uświadomili sobie, że Ten, który ich posyła, przyrzekł być z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Drugą pasją śp. ks. Wojciecha Danielskiego obok Mszy św. była Liturgia Godzin. Potrafił wykorzystać każdą okazję, aby wspólnie odmówić przynajmniej jedną godzinę brewiarzową. Gromadził nas w kaplicy konwiktorskiej dla wspólnego odmawiania komplety. A każde robocze spotkanie (pisanie komentarzy mszalnych, tłumaczenie na język polski Obrzędu chrztu dzieci, itp.), zwykle łączył albo z Modlitwą w ciągu dnia, albo z Nieszporami. I dlatego przyzwyczailiśmy się już do takiej praktyki, że idąc do ks. Danielskiego trzeba brać ze sobą brewiarz. Wiele razy w Prze-

myślu odmawialiśmy brewiarz tylko we dwójkę. Przychodził ks. Wojciech po męczącej naradzie z ks. Biskupem T. Błaszkiwiczem i zwykle pytał: „odmówiłeś już Nieszpory?” Na to pytanie nie mogło być odpowiedzi „tak”. Po prostu trzeba było brać brewiarz do ręki i modlić się wspólnie. Czasem udało Mu się w okresie wakacyjnym wygospodarzyć dzień lub dwa i wtedy chętnie przez Przemysł jechał w Bieszczady. I znowu z brewiarzem w ręku. W czasie jednego z takich wyjazdów do Łukowego, do znanego Mu tamtejszego proboszcza ks. mgra Zygmunta Trojnarą, wczesnym rankiem (Msza św. miała być wieczorem) poprowadził nas do kościoła, oczywiście z brewiarzami i rozpoczęła się Jutrznia, we trójkę, ze śpiewanym „Benedictus” oraz ze zwyczajnym już podawaniem aktualnej prośby przed Ojciec nasz. Należy dodać jeszcze, że śp. ks. Wojciech nigdy nie narzucał się z tym wspólnie odmawianym brewiarzem. To było raczej serdeczne zaproszenie do modlitwy, na które, po prostu, nie można było nie odpowiedzieć pozytywnie. Zresztą to się odczuwało, że na tej modlitwie był także nasz Pan, który obiecał to zawsze, gdy się zgromadzi przynajmniej dwóch lub trzech w Jego Imię (Mt 18, 20).

Drogi nam wszystkim ks. Wojciech Danielski odszedł do Pana. W wymiarach ziemskich ta śmierć była absurdalna i bezsensowna. Wiara jednak każe zamknąć usta, by nie pytać Boga: dlaczego? Co więcej, każe jeszcze popatrzeć na Boga jako na Ojca, który za wierność, daje człowiekowi tę rzeczywistość, której tylko cień posiadał na ziemi, daje pełnię w miejsce ziemskiego początku, zaprasza na ucztę niebieską, której na ziemi można było tylko zasmakować. I dlatego nasz Drogi ks. Wojciech odszedł z tej ziemi, by „uczestniczyć w liturgii niebieskiej, odprawianej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej, jako Śługa Świątyni i prawdziwego przybytku” (KL 8).

Przemysł

Ks. WŁADYSŁAW GŁOWA

Ks. Henryk Bolczyk

CHARYZMATYCZNY WYMIAR POSŁUGI KAPŁAŃSKIEJ KS. WOJCIECHA DANIELSKIEGO

Niniejsza wypowiedź ma być nieudolną próbą odpowiedzi na wyznaczony temat: charyzmatyczny wymiar posługi kapłańskiej księdza Wojciecha Danielskiego i rozumiem go w powiązaniu z funkcją ks. Wojciecha, jako moderatora krajowego Ruchu Światło-Życie oraz odpowiedzialnego za pracę Krajowego Duszpasterstwa Służby Liturgicznej. Te dwie płaszczyzny działalności, ściśle ze sobą powiązane, określają treść tego wypracowania, ale w sposób fragmentaryczny, niewyczerpujący, gdzie forma opisu, informacji o posłudze kapłańskiej w tyłu dziedzinach będzie się przewijała ze świadectwami i nieco subiektywnymi, osobistymi obserwacjami mówiącego.

Zacznę od owego 30 dnia temu — czyli od 24. 12. 85 r. Siedziałem przy wieczerzy wigilijnej, gdy telefon odwołał mnie myślą do Warszawy. Głos jednej z pań ze Stałej Diakonii, z trudem powstrzymującej wzruszenie, poinformował: „gdy pierwsza gwiazda zwiastowała, że czas zasiąść do wigilijnej wieczerzy, Pan przywołał księdza Wojciecha do Siebie”. Dopowiedziałem sobie: moderator Ruchu Światło-Życie, odszedł do krainy